Rocznik II. Kraków 15-go lutego 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 4.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„**Światła**“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

O PIENIACTWIE.

Wszyscy na ogół na ciężkie czasy narzekamy, wszystkich prawie bieda przygniata, a już lud wiejski najwięcej podobno do skargi na los okrutny rości sobie prawa. A jednak jakże często sami swej biedzie winni jesteśmy, sami dobrowolnie i bez potrzeby się zubożamy. Przyczyna naszego niedostatku leży nietylko w braku odpowiedniej oświaty (o którą najusilniej starać się potrzeba), ale i w złych, a zakorzenionych oddawna nawyknieniach naszych, od których uleczenia pracę społeczną zaczynać by wypadało. Mamy różne stare wady, które nietylko nas plamią, ale i wiele kosztują, i jeśli się z nich nie poprawimy, stara bieda nie przestanie nas przygniatać. O jednej z takich wad, bardzo między nami rozpowszechnionej, słów parę wspomnieć dziś chcemy.

Tą starą, a bardzo brzydką wadą jest pieniactwo, czyli p r o c e s o w a n i e s i ę. Setki i tysiące skarg napływa w ciągu roku do sądu, a liczne zastępy ludzi dnie całe, często do późnej nocy, marnują na wyczekiwaniu swej kolei. I cóż to są za sprawy, na które się marnotrawi tyle

czasu i tyle pieniędzy? Oto przeoranie skiby w polu, wypasienie łąki, czy miedzy, złamanie gałęzi, słowem drobna jakaś szkoda — i gdyby tylko to jeszcze. Ale o jakież to błahostki ludzie się nie procesują! Rzecz cała warta parę groszy, a idzie z nią do sądu, opłaca skargę, czas mitręży i za wstyd sobie tego nie ma. A już najwięcej spraw w sądzie o jakąś obrazę, o wymysły, o słowo ubliżające. Nieraz doprawdy tych wszystkich rozpraw słuchając, śmiać by się tylko należało, gdyby to nie były bardzo smutne złego usposobienia objawy.

Prawda, że nieraz zły sąsiad krzywdę wyrządzi i upomnieć się o to musimy, ale i w takich razach najpierw powinniśmy szukać sposobu załatwienia tej sprawy polubownie, a w ostateczności tylko do sądu się uciekać. Ale najwięcej podobno spraw toczy się u nas o obrazę honoru. Na tym punkcie bardzo czuli jesteśmy, ale nie zastanawiamy się nad tem, że naprawdę z większym dla nas byłoby honorem sprawę tę w domu załatwić. Złe ma pojęcie o prawdziwej godności, kto zaraz skarży do sądu, w tem przekonaniu, że mu tam honor powrócą, że go tam na czysto wypiorą. A tu rzecz ma się inaczej. Przy publicznej rozprawie daleko to się roznosi, że w tej, a tej wsi ludzie się kłócą, że baba babie nawymyślała, że się sąsiedzi pobili i t. p. A z tego w okolicy powstaje mniemanie, że w tej wsi lud jest zły i ciemny, i honor na tem bardzo cierpi. Często nawet taki honor »reperowany« w sądzie w drugich tylko wzbudza śmiech, lub pogardę.

Jako chrześcijanie, wiele braciom naszym przebaczać powinniśmy i kto tę sztukę potrafi, ten jest prawdziwie honorowy, rzeczywiście wielki i godzien szacunku.

Ale obok strony moralnej, ważną tu rolę gra i strona materyalna. Policzmy te setki i tysiące spraw, jakie się każdego roku po sądach prowadzą, a zobaczymy, ile one pieniędzy kosztują. Strach pomyśleć doprawdy, jakie to tysiące i miliony marnują się corocznie na koszta sądowe, nie licząc już straty czasu. A wszystkie te sprawy o obrazę honoru, czyli, jak nazywają powszechnie, »pyskówki«, kończą się najczęściej tem, że w sądzie się pogodzą, przeproszą i urazę darują.

Czyżby w domu tego nie można było uczynić? Czy sąd ma o tem koniecznie wiedzieć i koniecznie na tem zarobić? A w dodatku zwykle i szynk zarabia, bo na zgodę, na «poprawę» honoru wypić potrzeba, więc idzie się do żyda. O! smutny taki honor, smutne zadowolenie z takiego pojednania, kosztowna zabawka, której nie unikają nawet ci, którym często braknie kawałka chleba. Straszny to dowód ciemnoty, zwyczaj prawdziwie pogański.

To też, komu tylko dobro współbraci leży na sercu, niech się stara odwodzić kogo może od ciągania się po sądach i wydawania pieniędzy na marne; niech się stara przekonać obrażonych, że ich honor przez wytoczenie sprawy nic nie skorzysta, owszem jeszcze straci, a kieszeń tylko szwank poniesie. Patrzymy z litością na dzieci, jak drą się o bicz, o gruszkę, lub inną błahostkę, pamiętajmyż o tem, że i na nas, gdy z byle czem do sądu spieszymy, ludzie rozumni takiemże okiem spoglądają, i wstydźmy się podobnego naprawiania honoru.

Więcej nam światła, prawdziwej chrześcijańskiej oświaty potrzeba na poznanie, ile to złego wyrządza nam nieszczęsne pieniactwo. Starajmyż się, ile możności, wykorzenić je między sobą, a zobaczymy, ile to grosza, nieoględnie marnowanego, pozostanie nam w kieszeni, ile na tem zgoda i miłość bratnia skorzysta.

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

III.

Upłynął czas zawieszenia broni pomiędzy Krzyżakami a Polską, przedłużony jeszcze o dni czternaście, do 8-go lipca 1410 roku.

Oprócz króla czeskiego Wacława, który wydał najniesprawiedliwszy wyrok, jakby na urągowisko Polakom, przekupili jeszcze Krzyżacy króla węgierskiego Zygmunta, który

za 70.000 złotych zobobowiązał się wypowiedzieć Jagielle wojnę i wkroczyć do Polski, skoro król jej zacznie wojować z zakonem.

Polacy gotowali się do wojny gorliwie, ale z pewną jakoby skromną nieśmiałością, z niedowierzaniem we własne siły. Krzyżacy natomiast robili przygotowania głośno, wesoło, hardo, hałaśliwie, z niepojętą zarozumiałością, ufając bez granic w swoje złoto i swoją waleczność, drwiąc i natrząsając się z pobożnego króla Jagiełły i z pokornych Polaków. Nic tak ludzi nie zaślepia, jak pycha, a jedno nasze polskie przysłowie mówi: «Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu najpierw rozum odbierze». Tak się też stało teraz z zakonem. Jego pycha, zarozumiałość, pewność siebie i zaślepienie były wielkie, że nawet sami przyjaciele Krzyżaków za złe im to mieli i bardzo ganili.

Król Władysław Jagiełło, chcąc wyjednać sobie pomoc Bożą, bez której wszelkie usiłowania człowieka na nic się nie zdadzą; przed rozpoczęciem wojny założył klasztór w Sączu i odbył pielgrzymkę do starożytnej świątyni na Łysiej górze, gdzie była i do dziś jest cząstka Krzyża św., do którego monarcha polski miał wielkie nabożeństwo. Z miasteczka Słupi, położonego u stóp góry, o wschodzie słońca poszedł pieszo pobożny król na szczyt góry i przez cały dzień z kościoła nie wychodząc, w kornej postawie, na kolanach, w gorącej modlitwie pogrążony, polecał swoją sprawę cudownej opiece Krzyża św.

Zapewniwszy tak sobie pomoc Bożą, dopiero ruszył Jagiełło z wojskiem ku pruskiej granicy, mając zawsze nadzieję, że może przyjdzie z zakonem do zgody i uniknie się krwi rozlewu i spustoszeń kraju, jakie wojna pociąga za sobą. Przeprawiwszy się przez Wisłę na owym moście na łodziach, połączył się król z książętami mazowieckimi, Januszem i Ziemowitem, a także z wielkim księciem litewskim Witoldem, który wiódł od wschodu Litwę, Ruś i Ordę (to jest Tatarów). Dnia 9-go lipca połączone wojska przeszły granicę.

Postanowiono iść przeto na Malborg, lecz Jagiełło, wiedząc, jak trudne jest przejście przez rzekę Drwęcę, cofnął się nieco ku wschodowi, aby ciągnąć trochę dłuższą, ale bezpieczniejszą drogą. Gdy się o tem cofnięciu dowie-

dzieli Krzyżacy, sądzili, że Polacy zawracają ze strachu, nuż więc w pogoń za nimi. Wielki mistrz Ulryk von Jungingen ruszył szybko z licznem rycerstwem, bo z całej zachodniej Europy zlecieli się do niego rycerze na tę wyprawę, aby wojować z poganami [1]). Że zaś wojska królewskie od Dziadłowa zwróciły się znowu przeciw Krzyżakom, przeto obydwie armie zeszły się niespodzianie pomiędzy wsiami Grünwaldem a Tanenbergiem.

Noc z dnia 14-go na 15-go była nadzwyczaj burzliwa, tak, że jeszcze rano, dla zbyt wielkiego wichru, nie można było rozpiąć namiotu, w którym odprawiała się zwykle Msza św. Na prośby tedy niecierpliwego Witolda odłożono modły na później, a tymczasem ruszono w drogę.

Po niejakim czasie stanęło wojsko polskie w pobliżu ubogiej wioski Grünwaldu, pomiędzy dwoma jeziorami, na krawędzi lesistej przestrzeni, gęsto zarosłej drzewami i krzakami. Przed nią rozciągały się zielone łąki i pola, a dalej idący w górę duży płacheć ugoru i dziki, zamarły step.

Umyślono zatrzymać się tu tylko na krótki czas spoczynku i nabożeństwa. Rozbito namiot i właśnie król udał się na Mszę św., gdy dano znać, że od Grünwaldu na wzgórzu ukazały się chorągwie nieprzyjacielskie; niebawem nadbiegł drugi goniec, donosząc, że cała siła krzyżacka stanęła już naprzeciw hufców polskich. Jagiełło i Witold zebrali czemprędzej radę wojenną, która uznała, że stanowisko armii polskiej, osłonięte lasami, jest bardzo korzystne, że tedy nie potrzeba go opuszczać, ale sprawić wojsko i stać w gotowości.

Pobożny król Jagiełło udał się spokojnie do kaplicy, gdzie słuchał dwóch Mszy św. i w długie zatapiał się modlitwy.

— Może też jeszcze tymczasem uznają Krzyżacy słuszność wymagań naszych, a swoje niesprawiedliwości, i zgodzą się na pokój — myślał dobroduszny, brzydzący się rozlewem krwi monarcha polski. — Wolałbym najmniej świetny pokój, niż najwspanialsze zwycięstwo, okupione tysiącami poległych.

---

[1]) Krzyżacy kłamali zawsze bezczelnie przed światem, że z poganami wojują, podawali nawet w wątpliwość nawrócenie Jagiełły, by im tylko pomocy nie zabrakło.

Tak się łudził Jagiełło, chociaż niedawno, bo na cztery dni przed przejściem granicy pruskiej, odrzucili Krzyżacy ofiarowaną raz jeszcze przez Polaków zgodę. Mimo tego, spodziewając się zawsze, że może w ostatniej chwili przyjdzie do zawarcia pokoju, modlił się pobożny król gorąco, polecając miłosierdziu Bożemu słuszną sprawę polską.

Tymczasem, inaczej usposobiony i lepiej znający zakon, wielki książę Kiejstutowicz Witold, główny bohater dnia tego wiekopomnego, jął rozstawiać chorągwie i sprawiać szyki.

Na lewem skrzydle stanęło 51 chorągwi polskich, pod różnemi znakami: więc na przedzie szła chorągiew ziemi krakowskiej, wiódł ją osobiście hetman wojska polskiego, Zyndram z Maszkowic, miecznik krakowski. Dalej stały chorągwie, czyli znaki nadworne, pańskie, ziemskie, zagraniczne, a każda innego kształtu i koloru. Na prawem skrzydle ustawił Witold 40 chorągwi Litwinów, Rusinów i Ordy; różniły się tylko maścią konia. Polakom na lewem skrzydle przewodził Zyndram, prawe zaś skrzydło miał prowadzić w bój sam wielki książę litewski, a nadto on miał kierować całą bitwą.

Wszystkie chorągwie obydwóch skrzydeł, ustawione po części w zaroślach, po części w dolinie pod lasem. rozciągnięte były w trzy niezmiernie długie rzędy, czyli h u f y, które utworzyły dwie ulice pomiędzy sobą.

Temi to ulicami pomiędzy rycerstwem przelatywał na spienionym koniu przesławny Witold, wydając rozkazy, zachęcając do męstwa i odwagi, zagrzewając nadzieją zwycięstwa. Cała drobna postać syna Kiejstutowego promieniała zapałem i uniesieniem, oczy ciskały błyskawice, ogniste słowa jak gromy padały, a rycerzom, patrzącym na niego, serca rosły, zapalały się żądzą walki i chwały, wzbierały nadzieją wygranej. To też długo jeszcze po dniu grunwaldzkim śpiewano starą pieśń rycerską, zaczynającą się od słów:

»Idzie Witold przez ulicę,
Przed nim niosą dwie szablice!«

które to szablice noszono przed naczelnym wodzem, jako godło najwyższej władzy wojennej.

Wszystko wojsko króla Jagiełły wynosiło 90.000 ludu, armia zaś wielkiego mistrza liczyła 83.000 żołnierzy, to jednak trzeba dodać, że lubo wojsku królewskiemu nie brakło sławnych i walecznych polskich i litewskich rycerzy, to przecież po stronie Krzyżaków był niemal kwiat rycerstwa zachodniej Europy, wsławionego wielu zwycięstwami, obeznanego ze sztuką wojowania pełnego zapału i pewności zwycięstwa.

Uszykowane więc rycerstwo polskie rwało się do boju, mianowicie niecierpliwił się sam Witold, w którym burzyła się i kipiała rycerska krew starych przesławnych bohaterów Litwy. Ale Jagiełło modlił się ciągle w kaplicy nad jeziorem, a na wszystkie prośby i błagania, aby dał hasło do boju, odpowiadał rozkazem:

— Czekać!

Trudno uwierzyć, lecz to prawda, że król polski jeszcze miał nadzieję zgody, jeszcze się nie spodziewał, że pokój wymodli, tak mu przykrym był rozlew krwi chrześcijańskiej.

Już południe minęło, ale ta zwłoka korzyść przyniosła Polakom; snać Bóg natchnął pobożnego monarchę, że się tak uporczywie wzbraniał dać znaku do walki, bo podczas, gdy wojsko królewskie, stojące w mrokach leśnych wypoczywało w chłodzie, rycerzy krzyżackich, rozłożonych na ogołoconem z drzew wzgórzu, nużyło i prażyło lipcowe słońce, które dnia tego, sypiąc żywo żar z nieba, rozpalało żelazne zbroje Krzyżaków.

Wtem przybyło do obozu polskiego dwóch heroldów od wielkiego mistrza z dwoma gołemi mieczami w dłoni, żądając widzieć króla Władysława Jagiełłę.

Modlący się dotąd król myślał, że Krzyżacy przynieśli warunki ugody. Ożywiony nadzieją pokoju, Jagiełło udał się natychmiast do swojego namiotu i, otoczony najwyższymi dostojnikami, przyjął heroldów. Jeden z nich wystąpił butnie, podając królowi miecz, tak przemówił:

— Przynosimy w imieniu wielkiego mistrza i całej braci zakonu tobie, królu Władysławie, i tobie książę Witoldzie, te oto dwa miecze w pomoc i zachętę do boju. Panowie zakonni pozwalają wam też wybrać do bitwy miejsce, jakie sami zechcecie. Dlatego nie trwońcie czasu,

nie kryjcie się w lesie, nie chowajcie się małoduszni, nie strońcie od walki, której uniknąć nie możecie!

Gdy to mówili heroldowie, spostrzegli Polacy, że chorągwie krzyżackie cofnęły się dość daleko, robiąc miejsce do bitwy wojskom królewskim.

Władysław Jagiełło, któremu zamiast spodziewanych warunków pokoju, przyniesiono zuchwałe wyznanie do krwi rozlewu, stracił ostatnią nadzieję zgody i pojednania. Łzy zabłysły w oczach szlachetnego króla, gdy usłyszał harde słowa Krzyżaków, a w sercu uczuł litość nad ich zaślepieniem i iście szatańską pychą. Ale, pocieszając się nieomylną nigdy mądrością pokory chrześcijańskiej, odpowiedział spokojnie, z prawdziwą królewską godnością, za siebie i brata:

— Pomocy nie szukamy w orężu, ale w Panu Bogu; w Jego też Imieniu przyjmujemy te miecze i rozprawimy się z wami natychmiast. Lecz miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż tylko jeden Bóg je zna i już oznaczył plac boju dla nas i dla was.

Poczem Jagiełło odebrał miecze i zaraz kazał wydać ostatnie rozkazy i hasła. Na głos trąby królewskiej miały hufce ruszyć do boju.

A pomiędzy rycerstwem polskiem rozszedł się jakby jeden głos, że owo przyniesienie przez Krzyżaków mieczy, to niebieski znak zwycięstwa, bo broń oddaje zwycięzcy, tylko pokonany. To więc, co miało Polaków upokorzyć, podniosło właśnie ich ducha.

Król tymczasem przywdział od stóp do głów świecącą zbroję, wyspowiadał się raz jeszcze, dosiadł pięknego konia cisawej maści, z małą łysinką na czole, przemówił krótko, ale jędrnie swoim grubym głosem do rycerstwa i dał znak do bitwy.

W tej chwili zagrały trąby, cała linia bojowa zabrzmiała pieśnią «Boga Rodzica» [1]) i Litwa rzuciła się na wroga.

Rada wojenna naznaczyła królowi stanowisko obok lewego skrzydła polskiego, nieco zdala od zgiełku bitwy,

[1]) Pieśń »Boga-Rodzica« ułożył św. Wojciech. Śpiewali ją Polacy, ilekroć rozpoczynała się bitwa.

którą przecież mógł Jagiełło doskonale śledzić; 60 rycerzy otaczało monarchę, pomiędzy innemi znajdował się młody sekretarz królewski Zbigniew i czeski baron Zaława.

Wielki książę litewski zaś, żadną strażą nie otoczony, na czele swoich hufców pognał do boju.

Krzyżacy uderzyli z niezmierną gwałtownością, a pęd z góry podwoił natarcia; oprócz kilku chorągwi, zostawionych w odwodzie, całe wojsko krzyżackie zwaliło się na Litwę.

Pierwsza walka była na kopije, a równocześnie zagrzmiały działa [1]), ustawione na wzgórzach. Dopiero gdy się zwarły szeregi, pokruszyły kopije i umilkły działa, dobyto kryżackie miecze, litewskie oszczepy i tatarskie szable, w końcu zaś zaświeciły topory, czyli berdysze, straszna broń owych czasów.

Już całą godzinę mocują się obustronne szyki, a jedne nie ustępują drugim; ale wreszcie parta coraz sroższym krzyżackim naciskiem, rozkołatana ściana litewska gnie się, chwieje, łamie i nakoniec rozrywa się na dwie części. Prawa połowa, o wiele większa cofa się szybko, coraz szybciej i pędem uchodzi, a rozradowane powodzeniem krzyżactwo rzuca się z wściekłością w pogoń, nie pomnąc, że szara ćma litewska i tatarska, jak prędko ustępuje przed przemożnemi siłami, tak jeszcze prędzej wraca, upatrzywszy stosowną chwilę do boju.

Tymczasem druga, mniejsza połowa rozerwanej Litwy, przy której stali Rusini, pomyka się ku szykom polskim; trzy bohaterskie roty Smoleńszczan, dokazując cudów waleczności, tnąc i rąbiąc zapamiętale na wszystkie strony, łączą się z Polakami, którzy dotąd nie byli jeszcze w ogniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) W czasie, w którym się odbywała bitwa pod Grunwaldem, znano już działa; różniły się one, naturalnie, bardzo od dział dzisiejszych. Działa ówczesne były czasem do dziesięciu sążni długie; kładziono je, a nawet zakopywano do pewnej części w ziemię; strzelano zaś z nich kamieniami.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

2. INNE PAMIĄTKI KOŁO DOLINY JÓZAFATA.

Na samej dolinie, prócz wspomnianych grobowców, jest mało pamiątek, gdyż jest ona niezbyt szeroką; prawie wszystkie znajdują się po obydwóch stronach (spadu) doliny. Idźmy przeto w kierunku biego Cedronu i przypatrzmy się pokrótce ważniejszym pamiątkom.

1) Naprzeciw murów miasta, we wschodniej stronie jest góra Oliwna — o jej pamiątkach wspomnimy później. Południowym szczytem tej góry jest wzgórze, czy góra Zgorszenia tak nazwaną, gdyż na niej budował król Salomon ołtarze i bóżnice bożkom swych pogańskich żon i tu im ofiary składał, przez co dawał wielkie zgorszenie ludowi żydowskiemu (3 Król, 11, 4). Góra ta jest skalista, goła; dzieli ją od góry Oliwnej droga wiodąca do Betanii. Na stoku góry Zgorszenia zbudował pasza jerozolimski 1874 roku mieszkanie dla trędowatych, w którem się gromadzą na noc; wśród dnia wychodzą ci nędzarze na żebraninę, aby sią przy życiu utrzymać.

2) Na stokach tej góry, od strony doliny Józefata, znajduje się nędzna wioska Syloe, albo Sylwan, zbudowana tarasowato, jakoby na stopniach schodów. Niektóre chatki utworzono podobno z starych, pustych grobowców.

Niedaleko stąd na sztucznym pagórku stoi stare drzewo morwowe, zwane drzewem Izajasza, gdyż na tem miejscu został ów Prorok Pański gromiący występki żydów na rozkaz bezbożnego króla Manasesa przepiłowany (696 roku przed Ch.).

3) Naprzeciw wioski Syloe, pod górą Ofel płynie źródło Syloe, które nazywają także źródłem Maryi (Ain Sitti Marjam), gdyż według tradycyi przebywała Najświętsza Panna Marya po Ofiarowaniu Pana Jezusa w świątyni kilka dni w domu starca Symeona i wtedy przychodziła do tego źródła prać pieluszki dla swego boskiego Dzieciątka. Przy tem źródle miał Prorok Izajasz proroko-

wać: «Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwią imię jego Emanuel« (Is. 7, 14).

Źródło to jest z wierzchu przykryte sklepioną budową, a leży głęboko w ziemi, schodzi się do niego po 32 stopniach. Jego woda jest nieco słona, a płynie nieregularnie, jej poziom wznosi się i opada, prawdopodobnie ma połączenie z morzem. Lud zaś opowiada sobie, że we wnętrzu tej góry mieszka smok, gdy śpi, płynie woda, skoro zaś się przebudzi poczyna ją pić tak, że jej braknie i woda przestaje tryskać. Dlatego też to źródło nosi między ludem jeszcze dodatkową nazwę: smoczego źródła.

Z tego źródła prowadzi podziemny, w skale wykuty wodociąg królewski przeszło 530 metrów długi do sadzawki Syloe. Miał go zbudować król Salomon. (II. Esdr. 2, 14).

4) Sadzawka Syloe znana nam jest z Pisma św. cudownem uzdrowieniem ślepego od urodzenia. Pan Jezus zrobiwszy błoto ze śliny pomazał nim oczy ślepego i rzekł mu: «Idź umyj się w sadzawce Syloe — poszedł tedy i umył się i przyszedł widząc». (Jan. 9, 7). Zapewne na pamiątkę tego cudu kąpano się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w tej sadzawce, aby pozbyć się rozmaitych chorób. Dla uczczenia tego cudownego zdarzenia zbudowano tu w VI. wieku po Chrystusie kościół, lecz uległ on zniszczeniu wśród zaburzeń wojennych. Dziś sadzawka i jej otoczenie należy do Turków, którzy w pobliżu mają mały meczet.

Za czasów Chrystusa stała obok sadzawki Syloe wieża, która zawaliła się i zabiła 18-tu Galilejczyków, jak o tem wspomina Pismo św. (Łk. 13, 5).

W czasie naszego pobytu w Jerozolimie deszcz już kilka miesięcy nie padał dlatego też w źródle i w sadzawce Syloe mało było wody, smok snać bardzo czuwał i mało zażywał snu, pochłaniał wszystką prawie wodę. Turczynki przychodziły po nią z worami z kozich skór, napełniały je wodą i kładły przez poły na grzbiety osłów lub mułów tak, że jedna część woru była po jednej, a druga po drugiej stronie. Wiader w Jerozolimie do noszenia wody nie używają.

5) Po przeciwnej stronie, niedaleko sadzawki Syloe, we wąwozie między górami Zgorszenia a Złej Rady jest starożytna studnia, zwana powszechnie studnią Joba (Bir Ajub.). Ułożona jest z wielkich starych głazów kamiennych, a głęboka na 29 metrów. Nie posiada ona prawdopodobnie swego własnego źródła, lecz woda przybywa do niej z pobliskich źródeł (n. p. Syloe lub morza), co zdaje się potwierdzać i jej smak słonawy, jaki właśnie posiada źródło i sadzawka Syloe.

W czasie pory deszczowej i na wiosnę przybywa do studni Joba wiele wody, nieraz do tego stopnia, że cała się wypełnia i wylewa do strumyka Cedronu. Lud okoliczny uważa to za dobrą wróżbę i im wylew jest obfitszy, tem lepsze będą urodzaje i żniwa.

Tradycya mówi, że w studni tej ukryli żydzi przed uprowadzeniem do niewoli babilońskiej z polecenia Proroka Jeremiasza «święty ogień» ze świątyni, a w 70 lat później po powrocie znaleźli w niej tylko gęstą wodę. Prorok Nehemiasz pokropił nią ofiary i stos, a skoro słońce zajaśniało, powstał z tej mętnej wody ogień i pochłonął ofiary (II. Mach. 1, 19).

Dla tego zapewne zdarzenia nazywają tę studnię także studnią Nehemiasza.

Znajduje się ona na pograniczu doliny Józafata i Gehenny.

3. DOLINA GEHENNY.

Dolina Gehenny tworzy głęboki wąwóz, zarosły gdzieniegdzie krzewami i drzewami oliwnemi i figowemi, a rozciąga się między górą Złej Rady i Syonem w południowym, a następnie w zachodnim kierunku od Jerozolimy. Widok jej, podobnie jak doliny Józafata, sprawia smutne, przykre wrażenie, różni się tem od pierwszej, że posiada nieco zarośli, drzew i krzewów. Wspomnienie obudza w każdym wstrętne, okropne!...

Na tej dolinie żydzi oddawali się bałwochwalstwu; czcili w ohydny sposób bożka Molocha, składali mu ofiary nietylko ze zwierząt, lecz i z ludzi, a zwłaszcza z dzieci. Pismo św. wspomina, że nawet bezbożny król Manases ofiarował swych synów na dolinie Gehenny. (II. Paralip 33, 6).

Mimo cudownej opieki boskiej i licznych dobrodziejstw, jakiemi Bóg żydów obdarzał w Egipcie, na puszczy i w Ziemi Obiecanej, zapominał przecież niewdzięczny naród żydowski o swym Panu Bogu, a oddawał cześć boską stworzeniom, bożkom: w Egipcie, czcił zwierzęta egipskie, na puszczy złotego cielca, a w Jerozolimie bożka Molocha. Ustawili sobie żydzi na dolinie Gehenna, wielki brązowy posąg tego bożka, który miał łeb wołu, a kadłub człowieka, ręce zaś miał naprzód wyciągnięte, aby na nich składano ofiary. Jego wnętrze było puste i zastósowane do rozpalenia ogniem. Kiedy mu chciano ofiary składać, rozpalono cały posąg do czerwoności, a na ręce jego wkładano różne dary, wyrodne matki nie wahały się na nie złożyć swych dzieci!... Aby nie słyszeć krzyków i jęków niemowląt, trąbili i uderzali w bębny, a rodzice i obecni tańczyli w takt muzyki.

Do tego stopnia doszedł upadek narodu wybranego!

Pobożny król Jozyasz kazał zburzyć posąg Molocha, rozrzucić jego ołtarze, kapłanów rozpędzić, a całą dolinę przeznaczył dla okazania swej pogardy na śmiecisko dla miasta. Od tego czasu brzydzili się żydzi tą doliną, uważali ją za wstęp i bramę do piekła, dla tego też piekło ma w Piśmie św. nazwę «gehenna».

Na rozkaz Boży wyprowadził Prorok Jeremiasz starszych narodu żydowskiego na tę dolinę, a wziąwszy garnek gliniany, stłukł go przed nimi i rzekł: «To mówi Pan zastępów: tak stłukę lud ten i to miasto, jako się tłucze naczynie gliniane, którego nie można więcej naprawić». Jer. 19, 11).

Groźba ta nie poprawiła żydów, lecz w czasie oznaczonym spełnił ją Bóg w całej surowości.

Obok doliny Gehenny są również różne pamiątki; wspomnimy o ważniejszych pokrótce.

1) Przedewszystkiem wzrok nasz uderza góra, zwana Złej Rady, gdyż na jej szczycie stało niegdyś letnie mieszkanie arcykapłana Kaifasza, w którem żydzi radzili nad zgubą i śmiercią Zbawiciela. Wtedy arcykapłan Kaifasz odezwał się do zgromadzonych w te słowa: «Pożyteczne jest, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął». (Jan. 11, 50). Swój niecny zamiar i postanowienie istotnie później wykonali.

Krzyżowcy nazwali tę górę Gihon, nazwę tę posiada także dotychczas.

2) Nad doliną Gehenna znajdowały się liczne groby i grobowce żydowskie, lub pieczary, które służyły często za kryjówkę dla chrześcijan prześladowanych. Na uwagę zasługuje tak zwana pieczara Apostołów lub jaskinia św. Onufrego.

Na stoku góry Złej Rady, po prawej stronie doliny, widzimy przestrzeń z zabudowaniami, należącemi do Greków; wśród tej przestrzeni znajduje się pieczara, w której ukryło się ośmiu Apostołów z bojaźni przed żydami po pojmaniu Pana Jezusa w Ogrojcu. Tak mówi tradycya. Niektórzy twierdzą według Józefa Flawiusza, że w tej pieczarze pogrzebano arcykapłana Annasza. W III. wieku po Chrystusie mieszkał w niej i prowadził żywot pustelniczy św. Onufry, dlatego też tej pieczarze nadano nazwę tego świętego.

3) W pobliżu pieczary Apostołów, jeszcze w obrębie otoczenia, w stronie zachodniej leży Haceldama, czyli «rola krwi». (Mt. 27, 8). Jest to owa ziemia, którą kapłani żydowscy kupili za 30 srebrników, zwróconych im przez Judasza i przeznaczyli na cmentarz dla cudzoziemców. Na cmentarzu tym znajduje się jeszcze obecnie stary budynek, rozpadający się już, a kryjący w swych grobowcach liczne prochy zmarłych pielgrzymów i cudzoziemców.

Św. Helena kazała ów cmentarz, «rolę krwi» ogrodzić murem. Za czasów Krzyżowców zbudowali jeszcze Joanici na tem miejscu kaplice i używali go na cmentarz dla cudzoziemców, zmarłych w ich szpitalu. Obecnie «rola krwi» należy do schizmatyckich Armeńczyków.

4) Idąc dalej doliną Gehenny w kierunku północnym dochodzimy wreszcie do grobli, która dolinę przerzyna, jest to gościniec prowadzący do miasta Hebronu. Po lewej stronie tej grobli, w głębi doliny, znajduje się sadzawka sułtańska, w której w lecie zazwyczaj wody niema. Nad nią znajdował się niegdyś, wsparty na dziewięciu łukach, wodociąg Salomona, prowadzący wodę wzdłuż stoków góry syońskiej do świątyni ze stawów Salomona, znajdujących się koło Betleem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Palec Boży.

Niedaleko Krespiny we Włoszech znajduje się mała kapliczka na skrzyżowaniu dróg. Pobożni mieszkańcy okoliczni otaczają wielką czcią wizerunek Matki Najświętszej, który się tam znajduje. Otóż niedawno zaszedł tam dziwny wypadek, który wstrząsnął umysłami. Pewien wieśniak, przechodząc około kapliczki, zdjął kapelusz i całował stopy Przenajświętszej Dziewicy. Rzeźnik z Krespiny, widząc to, chciał wydrwić pobożny czyn sąsiada, schwycił więc swego psa, podniósł ku Obliczu Przeczystej Dziewicy i zachęcał by polizaniem Ją znieważył.

Cóż się jednak dzieje? Oto bluźnierca, jak piorunem rażony, staje i zamienia się jakby w słup nieruchomy. Napróżno ludzie nadbiegli udzielają mu pomocy. Przychodzi wreszcie sam proboszcz, cucą go, przemawiają, wstrząsają, on nic. Okropne zesztywnienie wszystkich członków nie ustępuje ani na chwilę. Sprowadzono więc wóz i na nim przewieziono nieszczęsnego do domu. Doktorzy otoczyli go najstaranniejszą opieką. Stan odrętwienia minął, ale mowa nie wróciła, natomiast bluźnierca zaczął szczekać przeraźliwie i bez ustanku.

A oto drugi także dziwny wypadek:

Jakiś włóczęga (we Francyi) przechodził ulicą. Mijając krzyż przy kościele parafialnym, zaczął okropnie bluźnić przeciwko Chrystusowi Panu; w zaślepieniu swem porwał kamień i cisnął w krzyż.

Ale nie uszło mu to bezkarnie. Znaleziono go leżącego bezwładnie w pobliżu kościoła: ręce i nogi miał sparaliżowane, a oczy nieruchome utkwione w krzyż, który haniebnie znieważył.

Czy to nie palec Boży?

Różne rady pożyteczne.

Aby uniknąć bólu zębów, należy wystrzegać się tego wszystkiego, od czego szkliwo zębów pękać lub niszczyć

się może. Szczególnie baczyć trzeba, aby po spożyciu kwasów i słodyczy, płukać usta letnią wodą, a resztki pokarmów usuwać przez czyszczenie zębów.

Wieśniacy jedzą w prawdzie kwasy dość często, bo codziennie prawie spożywają barszcz, żur i kwaśną kapustę, ale mimo to ich zęby są daleko zdrowsze od zębów mieszczan i bielsze, bo wieśniacy za młodu mało jedzą cukierków, a spożywając kwaśne potrawy zakąsają je zwykle chlebem, u którego twardą skórkę wbijając w zęby, nie tylko oczyszczają je z kwasów, ale i dziąsła wzmacniają.

Pypeć u kur. Bardzo częstą chorobą u drobiu jest pypeć czyli rodzaj kataru, zapalenia, w dziubie. Przy tej chorobie nozdrza kur zalepiają się ropą, a język pokrywa się twardą rogową łuską. Zwyczajnie po wsiach leczą kury w ten sposób, że pypeć zdzierają, to jest obdzierają łuskę rogową, przyrośniętą do języka. Jest to niepotrzebnem dręczeniem kur, a nic nie pomaga; kura potem bowiem długo jeszcze jeść porządnie nie może, zanim się jej język zagoi. Łuska ta twarda czyli pypeć, sama schodzi z języka, gdy się przez jakiś czas daje kurom mięką paszę, nie ziarno, ale ziemniaki gotowane, kluski z dodatkiem kawałków słoniny lub trochę starego masła, a dziób obmywa ciepłą wodą; przytem trzyma się drób ciepło, w spokoju.

Figle i żarty.

O rozwód. Icek: Słyszałem, mój Szlamo, że bierzesz rozwód z żoną?

Szlama: A bo muszę, bo una tyle razy mówiła codziennie, że pęknie ze złoszczy, a dotąd nie pękła.

W restauracyi. Gość — Ależ mój panie, podano mi jaja zepsute!

Restaurator: — Nic dziwnego, panie dobrodzieju... Teraz wogóle na świecie jest takie zepsucie, że nawet kury zepsute jaja niosą.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.